ZDZISŁAW KUDELSKI
ur. 1957; Jelenia Góra

Tytuł fragmentu relacji	„Heglowskie ukąszenie”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Kudelski Zdzisław (1957-), Miłosz w Lublinie, Miłosz Czesław (1911-2004), Herling-Grudziński Gustaw (1919-2000), Kultura, paryska Kultura, paryska "Kultura", "Kultura"

„Heglowskie ukąszenie”

Ja poprzez Miłosza zainteresowałem się tym kręgiem pisarzy „Kultury” paryskiej. Zacząłem wydawać książki Herlinga–Grudzińskiego i zawsze intrygował mnie ten spór, jaki przez lata był między nimi - od tego przyciągania i odpychania. Przyciągania – bo młodziutki Herling jako student, był tym, który jakby wygłaszał prelekcje o poezji Miłosza i później po tej prelekcji sam Miłosz występował podczas takich poranków w „Instytucie Reduty” organizowanych przez Koło Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego, razem z aktorami właśnie z tamtego Instytutu. Później kilkakrotnie ich drogi się przecinały. Herling redagował takie pismo młodej inteligencji „Orka na Ugorze”. Tam min. udało mu się Miłosza zaprosić. Brat Miłosza, Andrzej *Kunat* Miłosz też współpracował z tym pismem. Zresztą Herling kilkakrotnie pisał już jako emigrant, min. o „ Ocaleniu”, jako jednym z najważniejszy tomów poetyckich, jakie wtedy się ukazały. Razem z Ludwikiem Fryde - takim mistrzem, nauczycielem tej młodzieży takiej polonistycznej, i swoim przyjacielem, który miał ogromny wpływ na niego - dzielił fascynację, właśnie tą poezją przedwojenną Miłosza, zwłaszcza „Trzema zimami”. I gdy Miłosz zdecydował się na ucieczkę, został na Zachodzie, zaczął publikować po polsku i po angielsku pierwsze rozdziały „ Zniewolonego umysłu”, od razu doszło między nimi do takiej bardzo ostrej dyskusji. Herling uznał, że to co Miłosz opisał - jak gdyby ten mechanizm fascynacji ideologią, jako bardzo efektowny chwyt, ale nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. I że te przyczyny były o wiele prostsze i banalne. Jedną z najważniejszych przyczyn tego, jakby podporządkowania się, czy przyjęcia nowej wiary, był po prostu strach. Strach niekoniecznie przed pałką, czy przed czołgami sowieckimi, ale no chociażby lęk o rodzinę, próżność, chęć udziału we władzy, lęk przed tym, że ominie ich, jak gdyby główny nurt wydarzeń. I właściwie przez całe życie taki pogląd głosił - że „Zniewolony umysł” jest książką świetnie napisaną, znakomitym cyklem esejów, czy takim rozbudowanym dużym esejem, ale jako diagnoza tych zachowań pisarzy w krajach komunistycznych, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jak jest naprawdę, nie umiem powiedzieć. Właściwie te dwa stanowiska, jako dwa skrajne, do tej pory istnieją. Miłosz sformułował takie określenie, używał takiego określenia, które bardzo chętnie, tutaj w kraju intelektualiści, pisarze, jakby podchwycili: „heglowskie ukąszenie”, czyli fascynacja tymi dziejowymi przemianami. Że uczestniczymy w czymś niebywałym, jakichś przemianach

historycznych, które mają doprowadzić do lepszego świata, lepszej rzeczywistości. Bardzo często to było neutralizowane w ten sposób, że no, gdy odbywa się taki proces gigantyczny, no to muszą być jakieś ofiary. „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”. Ale generalnie kierunek jest słuszny. To „heglowskie ukąszenie”, czyli ta fascynacja właśnie tym dziełem niebywałej przebudowy, całkowitego przebudowania świata i człowieka, to jest coś, czego człowiek nie jest w stanie zrozumieć, ale w czym chce uczestniczyć. Natomiast dla takich ludzi jak Herling – tutaj jeszcze innych pisarzy emigracyjnych można by wymienić: Herbert, na przykład, z poetów krajowych - to było, po prostu jakby mydlenie oczu, że przyczyny są, no właśnie niewiarygodnie i porażająco proste. I jedną z najważniejszych jest, po prostu strach. Strach, ale właśnie to też i chęć bycia na fali, próżność. Poza te dwie diagnozy do tej pory - mimo że tyle lat upłynęło, no to wciąż między tymi dwoma biegunami, gdy mowa o tych doświadczeniach w tym systemie tak totalitarnym, w tej wersji komunistycznej - no to nikt nie wyszedł. Oczywiście Herlingowi [to] zarzucano. Miłosz też tak robił. Ale nie tylko, bo tutaj jeszcze inni adwersarze. Michnik i twórcy, którzy później, jakby zmienili poglądy, stali się aktywnymi członkami, działaczami opozycji demokratycznej, zarzucali uproszczenia, takie tłumaczenie łopatologiczne. Ten spór trwał właściwie całe życie. Miłosz później przyznał, że to co opisał, no to być może było prawdziwie, ale w odniesieniu do bardzo niewielkiej grupy osób. Potem znowu wracał do tej swojej wersji. I widać było, że tutaj iskrzy między nimi. Herling bardzo cenił Miłosza jako poetę. Właściwie był nawet zafascynowany jego sztuką poetycką, świadomością tego, jak mało potrafi powiedzieć, tzn. ma świadomość tego, jak ograniczonym, jak kalekim narzędziem jest język ludzki. A jednocześnie, przy całej tej świadomości, jak wiele jednocześnie potrafi wyrazić z tego ludzkiego doświadczenia. Natomiast gdy chodzi o twórczość eseistyczną, zwłaszcza polityczne wybory – tutaj różnili się radykalnie. Herling miał takie poczucie służby, że są takie sprawy, o których on jako emigrant - który traktuje właśnie emigrację jako powołanie, jako formę też manifestacji własnej niezależności, walki o jakieś wartości, w taki sposób w jaki umie, czyli piórem, poprzez głoszenie swoich poglądów, poprzez swoje wypowiedzi, poprzez odpowiedzialność za słowo - że ma obowiązek o pewnych sprawach mówić, pisać, brać udział w dyskusjach, ponieważ jest strażnikiem wartości. I nieraz zarzucał Miłoszowi, że uchyla się od tego, że ta obrona własnej suwerenności u niego, sprawia że niejednokrotnie milczy wtedy, kiedy powinien zabrać głos. Oczywiście Miłosz miał inny słuch. To że nie chciał być płaczką żałobną, albo nie chciał być tym, który opowiada o tym zbiorowym losie, wiązało się z tym, że on szuka innego sposobu wypowiedzi. Niemniej jednak, gdy się weźmie ten tom korespondencji z Giedroyciem: Miłosz – Giedroyć, to jest bardzo ciekawy wątek. Zresztą też i w innych wypowiedziach Giedroycia (już nie pamiętam, czy to jest w listach do Mieroszewskiego) jest takie piękne zdanie, *à propos* Miłosza - ale nie tylko Miłosza, bo tutaj i Jeleński się mieścił i Czapski tak samo, (też fascynująca postać, Herling był mu tutaj najbliższy) ale który też nie zawsze chciał, jakby odpowiadać na tą potrzebę chwili: „Jak ja nie cierpię tych moich *norwidów*”, którzy wtedy kiedy trzeba zabrać publicznie głos - bo są sprawy które wymagają, no głośnej dyskusji, polemiki, nawet ostrej polemiki - to wtedy właśnie te *norwidy* uchylały się od tego, podkreślając że to jest sprzeczne, jak gdyby z ich tożsamością.

Data i miejsce nagrania	2011-08-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Mateusz Borny
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"